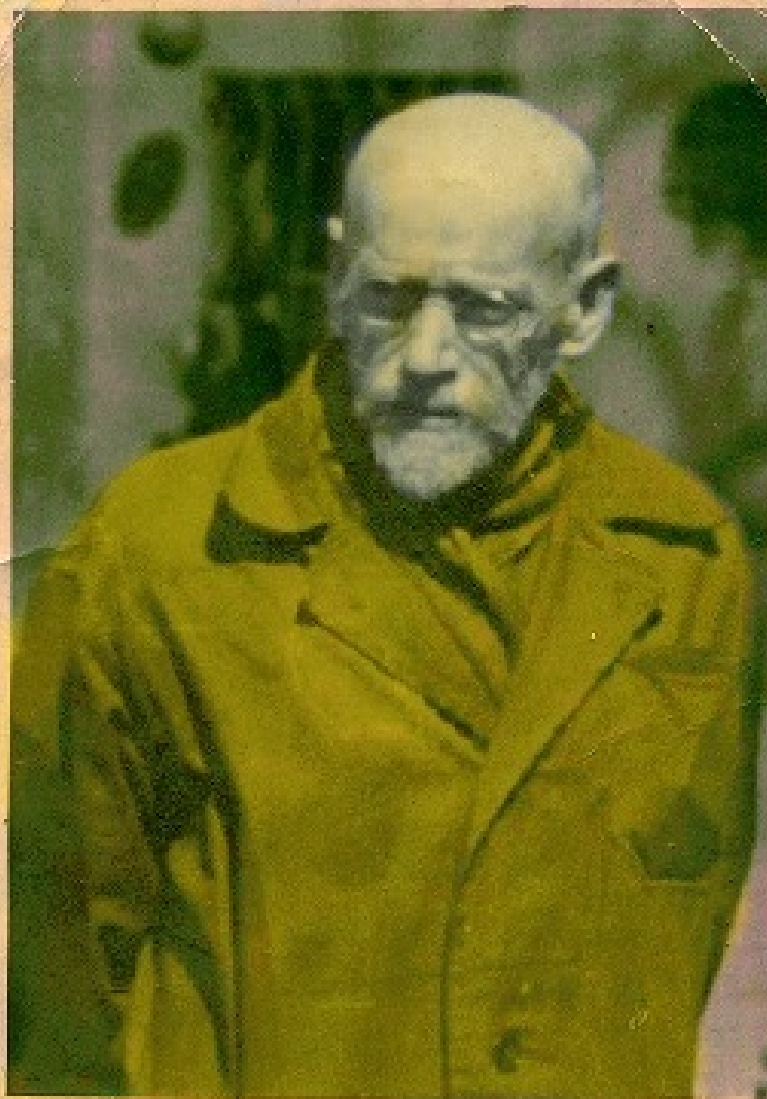


1.

BIOGRAFIE  
SŁOWNYCH  
POLAKÓW

KORCZAK



» PO DRUGIEJ STRONIE OKNA «  
OPOWIEŚĆ O JANUSZU KORCZAKU

— — — — —  
ANNA CZERWIŃSKA-RYDEL



Przyjaźń

### *Ojciec cudzych dzieci*

– Co powiecie na to, żebym ja był waszym fryzjerem? – zapytał doktor.

Dzieci ochoczo na to przystały i tak zaczęła się zabawa w strzyżenie.

– Jaką pani życzy sobie fryzurę? – pytał doktor Korczak i tak się przy tym wyginał, robił takie miny, jakby rzeczywiście był prawdziwym fryzjerem.

– A wystrzyże mi pan znowu ulice Warszawy na głowie, tak jak ostatnio? – pytali chłopcy. I Korczak jechał maszynką przez ulicę Krochmalną, Karolkową, Sienną, Chłodną, Franciszkańską, Dziką, Marszałkowską i Krakowskie Przedmieście.

Doktor obcinał też paznokcie i sprawdzał czystość.

Raz w tygodniu, najczęściej w piątek przed szabatem, odbywało się uroczyste ważenie i mierzenie wszystkich wychowanków.

– Dziewczynki do mnie – nawoływała panna Stefa. W tym samym czasie Korczak ważył i mierzył chłopców. Zapisywał wszystko dokładnie w swoim zeszycie.

– Doktor ma smutną minę – szeptali chłopcy. – Pewnie to przez Abramka. Bo on jest strasznie chudy.

Rzeczywiście, Korczak cieszył się z każdego przybranego deka i każdego centymetra wzrostu swoich dzieci. Smucił się, gdy waga i miara stały w miejscu, a zamartwiał, gdy waga malała...

– Co się dzieje? – mruczał do siebie. – Abramek ostatnio jest dziwnie smutny. Może tęskni i dlatego waga spada... Muszę z nim porozmawiać.

– Ale apetyt ma doskonały... – panna Stefa, która miała dyplom z nauk przyrodniczych, doskonale rozumiała, dlaczego doktor martwi się o wagę dzieci.

Każdy wychowanek miał swój dyżur – mniejsze dzieci pół godziny, większe godzinę. W ramach dyżuru podawano do stołu, sprzątno jadalnię, sypialnie, łazienki i ubikacje. Korczak uważał, że dzieci nigdy nie nauczą się sprzątać, jeśli nie zobaczą swojego wychowawcy ze ścierką. Sam brał się więc zawsze za najtrudniejsze i najbardziej przykre prace. Razem z wychowankami mył podłogi, toalety, czyścił im buty i nie dał sobie tego za żadne skarby odebrać.

Ale przede wszystkim uczył zaufania.

– Żyjemy tu jak rodzina – mówił. – Nie będziemy więc zamykać przed sobą nawzajem drzwi i szafek na klucz. Każdy przecież wie, że nie wolno bez pozwolenia ruszać nie swoich rzeczy. Na ulicę też samemu bez pytania nie wolno wam wychodzić. Wiecie o tym, więc po co nam zamki?

Dzieci nadspodziewanie szybko zaakceptowały nowe obowiązki i przedstawione im zasady.

„Jest spokojnie” – myślał doktor. – „Wreszcie mogą się cieszyć, że mają miejsce, które należy do nich. Moje dzieci” – uśmiechał się, gdy wieczorem, po całym dniu pracy, patrzył z czułością na chłopców i dziewczynki śpiących po drugiej stronie jego okna.

## Przyjaźń

### *Koniec i nowy początek*

Wojna trwała i trwała. Korczak nie wracał z frontu, a panna Stefa walczyła o każdy dzień w Domu Sierot na ulicy Krochmalnej. Towarzystwo „Pomoc dla Sierot” dawało pieniądze na utrzymanie dzieci. Ale wciąż wszystkiego brakowało. Wychowawczynie więc raz w tygodniu wczesnym rankiem wyruszała z workiem na plecach do podwarszawskich wsi i wracała wieczorem z mąką, ziemniakami i kaszą. Mimo jej usilnych starań i najlepszej opieki warunki były bardzo trudne. Wychowankowie chorowali na tyfus. Jeden po drugim trafiali do izolatki z wysoką gorączką. Wkrótce brakowało już łóżek. Gdy chore dziecko było w stanie krytycznym, praczka, pani Wosia, zawijała je w koc, zawiązywała jego końce pod brodą i niosła na plecach do szpitala. Pani Wosia była niezwykłą osobą. Doktor Korczak napisał nawet o niej – podkreślał jej wyjątkowe zasługi dla Domu Sierot. Była praczką, a w tamtych czasach zawód praczki był najbardziej wzgardzany. Żydówki za nic nie chciały być praczkami, więc Polka, pani Wosia, zgodziła się na tę pracę. Prała dzieciom bieliznę i ubrania, wysłuchiwała ich zwierzeń, wychodziła przed bramę, kiedy wracały ze szkoły, i pilnowała, żeby ich nikt nie zaczepiał. Wszyscy ją bardzo lubili. W tych wojennych czasach była wielką pomocą dla panny Stefy, która czuwała nad wszystkim. Wstawała pierwsza i kładła się spać ostatnia. Gdy wszyscy spali, ona jak cień przesuwiała się między łózkami dzieci, poprawiając im koce i poduszki, głaszcząc po głowach i sprawdzając oddechy.

– Daj nam, Boże, więcej chleba, kartofli i węgla – modliły się dzieci.

– Bo w to, że wojna się skończy, to ja już nie wierzę... – dodawała cicho panna Stefa.

A jednak wojna się skończyła. Polska po stu dwudziestu trzech latach niewoli odzyskała niepodległość! Ten odrodzony kraj był biedny, zdziesiątkowany przez nędzę i choroby, wyczerpany wojnami. Pomimo to wszyscy byli pełni nadziei i entuzjazmu. Polscy żołnierze, walczący po stronie Austrii, Niemiec czy Rosji – nieraz przeciwko sobie – nareszcie wracali po wojnie do wspólnej ojczyzny.

Któregoś dnia w Domu przy ulicy Krochmalnej nieoczekiwanie pojawił się szczupły, łysiejący mężczyzna z rudą bródką i w drucianych okularach. Wypatrzyły go dzieci, które bawiły się na podwórku.

– Doktor wrócił!

– Pandoktor! Pandoktor! Hura! – rzuciły się ścisnąć go i tarmosić, wspinać mu na plecy i dotykać z czułością jego łysiny, szarpać za bródkę i głaskać po policzkach.

– Nareszcie. Brakowało tu nam pana... – nie kryła wzruszenia panna Stefa.

– I ja się cieszę. – Korczak przytulał każde dziecko po kolei i całował wszystkie główki. – I ja się za wami stęskniłem. Dobrze być w domu!

Dom był już jednak inny. Przede wszystkim panowały głód i zimno.

– Zima dopiero się zaczyna. Musimy zabezpieczyć dzieci – postanowił Korczak. Przystąpił do działania. W związku górników poprosił o trochę węgla. Jakież było jego zdziwienie, gdy przysłali cały wagon!

– Tylko trzeba wyładować węgiel jednego dnia – zaznaczyli.

– Jak trzeba, to trzeba – uśmiechnął się doktor i pierwszy zabrał się do pracy. Przenosił węgiel w wiadrach, a za nim pani Stefa, stróż i

wszystkie dzieci. W ruch poszły miski i naczynia. Nawet mały Kocyk pomagał, chociaż miał dopiero pięć lat. Nosił węgiel w nocniku.

– Ja bym mogłem i sto furów wyładować – chwalił się i pokazywał umorusane rączki.

Wieczorem, po kąpieli – nareszcie w ciepłej wodzie – pan doktor zebrał wszystkich w jadalni.

– Jak wszyscy wiemy, na naszej tablicy każdy może zapisywać swoje skargi, pretensje i prośby. Jest też lista łez, na którą wpisujecie się, gdy płaczecie, i lista przeprosin. Pomyślałem teraz, że warto powiesić też listę podziękowań. Ja pierwszy wpisuję na nią was wszystkich. Cały dom i każdego z osobna! Dziękuję za pomoc przy rozładowaniu węgla!

– Hura!!! – krzyczały dzieci, garnąc się do doktora.

## Przyjaźń

### *Drobiazgi*

W tramwaju był tłok i gwar. Dzieci z doktorem i panną Stefą zajęły prawie cały wagon.

– Doprawdy nie wiem, czym je zabawić. Trudno je dzisiaj uspokoić. Kręcą się, wiercą, nie przestają rozmawiać – wychowawczynie próbowała zaprowadzić jako taki porządek.

– A pani na ich miejscu siedziałaby spokojnie? – uśmiechnął się Korczak. – Przecież jadą na wakacje!

To prawda. Dzieci bardzo się cieszyły na te wymarzone wspólne kolonie. Liczyły dni, a potem i godziny do końca szkoły. Teraz przyklepiały nosy do szyby i wypatrywały widoków po drugiej stronie okna.

– Jesteśmy na miejscu! – krzyknął Lejbuś, który pierwszy zauważył zbliżający się przystanek „Gocławek”.

– Hura! – wrzasnęły dzieci i już zaczęły wstawać, tłoczyć się do wyjścia, gdy zatrzymała je twarda ręka panny Stefy.

– Ustawiamy się parami i spokojnie wsiadamy. Nikt się nie spieszy, nikt nikogo nie popycha.

– Co ja bym bez niej zrobił... – mruknął Korczak pod nosem i uśmiechnął się filuternie.

Ośrodek kolonijny nosił nazwę „Różyczka”. Stał w lesie, z dala od zgiełku i miejskiego zaduchu. Wielki ogrodzony teren do zabawy i gry w piłkę, palanta i chowanego zachwycał wychowanków przyzwyczajonych do mniejszego podwórka przy Domu Sierot. Zabawy były tu najważniejszym elementem dnia. Dzieci więc mogły szaleć do woli. A Korczak i panna Stefa obserwowali zachowanie

młodych kandydatów na wychowawców, rozmawiali z nimi, zadawali pytania.

– Dlaczego chcesz pracować z dziećmi? – pytał doktor.

– Bo... bo ja bardzo kocham dzieci... – odpowiedziała jedna z dziewcząt.

– Doradzam ci zatem wyjście za mąż. Gdy będziesz miała pięcioro, sześcioro dzieci, nasycisz się tą miłością.

– Jeśli ktoś opowiada o swojej miłości do dzieci, przypuszczać raczej należy, że ich nie znosi – mówił do Stefy. – Tego rodzaju sprawy nie można wyrazić słowami.

– Chcę pracować tylko i wyłącznie z dziećmi, bo one tego potrzebują – odpowiedziała inna kandydatka.

– Dlaczego tylko i wyłącznie z dziećmi? Przecież możesz znaleźć sobie z powodzeniem inne zajęcie. Praca z dziećmi nie jest bynajmniej miła. Odpowiadasz za nie, za ich sen, jedzenie, zdrowie. Musisz nieustannie czuwać, żeby łobuziaki nie pozabijały się nawzajem – doktor chciał, żeby ci, którzy podejmą się pracy wychowawcy, byli świadomi odpowiedzialności.

– Chcę tego. Jestem zdecydowana – odpowiedziała jeszcze inna dziewczyna, a Korczak zaczął ją uważniej obserwować.

– Niech pani zobaczy, jak zmienia się Hinda – mówił do Stefanii. – Z niesfornej dziewczyny stała się poważną panną. Chodzi koło tych małych jak kwoka.

Rzeczywiście, Hinda bardzo pilnie wypełniała „obowiązki” wychowawcy. Organizowała dzieciom zabawy, pilnowała, aby przed posiłkami myły ręce, kładła je do łóżek. Któregoś dnia Korczak zabrał grupkę wychowanków wraz z Hindą nad rzekę. Dzieci rozproszyły się i zajęły każde swoją zabawą. Lepiły z piasku babki, budowały zamki,



fortece, kanały i jeziora. Przynosiły doktorowi ulepione przez siebie piaskowe ciasteczka, pączki i babeczki. Hinda chodziła za nimi i włączała się do zabawy.

– Siadaj – skinął na nią doktor. – Teraz one nie potrzebują wychowawcy. Bawią się same.

Dziewczyna usiadła na piasku i spojrzała na doktora. Jego oczy wydały jej się łagodne i głębokie. Igrał w nich życzliwy, ojcowski uśmiech.

Nagle wśród bawiących się dzieci powstało jakieś zamieszanie. Wyrwały sobie łopatkę, a jeden z chłopców podeptał wszystko, co inni zbudowali.

Doktor podbiegł do nich i chwycił chłopca za ramię.

– Ty psujaku niesłuchany! – krzyknął. – Ty barbarzyńco i demarszu! Przeproś teraz tych, którym popsujesz pracę, i napraw wszystko. A wy, gawrony, nie wyrrywajcie sobie łopatki. Każdy może kopać, po kolei.

Hinda nie była zdziwiona. Znała wybuchy doktora, który w zabawny sposób „wyzywał” dzieci, gdy się czymś mocno naraziły. Zawsze jednak kończyło się to pokojowo.

– Przepraszam – bąknął teraz Szymek i wziął się do naprawiania zepsutych budowli.

Po kolacji była kąpiel.

– Najważniejsze jest mycie nóg – zarządził Korczak i pierwszy zdjął buty i skarpetki. – Duży jestem czy mały? – zapytał. – Jak myślicie, uda mi się dobrze umyć nogi?

– Duży, duży! – krzyczały maluchy.

– To pobawimy się teraz w mycie pięty. – Doktor chwycił szczoteczkę i zaczął szorować sobie piętę. – Dostyc już czy jeszcze nie? – pokazał dzieciom stopę.

– Jeszcze nie! – śmiały się dzieci.

– Ale wy też musicie się ze mną bawić! Pokażcie, jak szorujecie swoje pięty.

– Pandoktor zobacz, jaką mam śliczną piętę – szarpała Korczaka za nogawkę Rózia.

– I ja! I ja! – krzyczały inne dzieci.

– Pandoktor! Pandoktor! – zawołała Fela. – A Rysio w ogóle nie mył pięt. Tylko wszedł do wody i wyszedł.

– Podejdz do tego Rysia – szepnął Korczak do Hindy. – Zobacz, może potrzebuje pomocy.

Ale Rysio przestraszył się i uciekł bosy i mokry na dwór.

Kiedy wszystkie dzieci już spały, doktor zaprosił na spotkanie kandydatów na wychowawców.

– Musicie wszystko notować. Zapisywać wasze obserwacje. To bardzo ważne – tłumaczył. – Każdego wieczora poświęćcie pół godziny na przemyślenie minionego dnia, trudnych problemów, kto przeszkadzał i dlaczego. Wystrzegajcie się pojęcia „dzieci”. Wychowawca, który nie dostrzega Mośka, Chaimka, Rózi i Marysi, nie powinien pracować z dziećmi. W razie jakichkolwiek pytań czy wątpliwości w każdej chwili pytajcie mnie lub pannę Stefę. I jeszcze pamiętajcie: dzieci trzeba uczyć samodzielności. Nie jest dobrze, gdy z litości robicie coś za nie. Każdy musi sam nauczyć się wszystkiego.

W „Różyczce” pogasły wszystkie światła. Tylko w izolatce paliła się lampka. Spał, a raczej czuwał w niej doktor Korczak wraz z

chorymi dziećmi. Wysadzał je w nocy, wylewał siuski, przynosił picie, mierzył gorączkę.

– Pan znowu nie spał – denerwowała się Stefania.

– Przecież to drobiazg – uśmiechał się Korczak.

– Tak, drobiazg, drobiazg – fukała wychowawczyni. – Przez te drobiazgi to pan się kiedyś sam rozchoruje.

Ale Korczak uśmiechał się pobłaźliwie.

– Kiedy ja dla nich żyję – rozkładał ręce.

Przyjaźń

### *Po drugiej stronie okna*

– Dzieje się coś niedobrego – powiedziała pani Stefa, wyglądając przez okno. – Jakieś wielkie poruszenie na ulicy...

– Niemcy likwidują getto, wywożą ludzi! – do domu wpadł zdenerwowany Heniek.

– Obiecali, że sierocińców nie ruszą – uspokajał Korczak. – Nic nam nie grozi.

Kolejne dni przynosiły jednak niepokojące wiadomości. Niemcy wywozili z getta po kilka tysięcy ludzi dziennie.

– Wiozą ich na wschód, do pracy – mówił Korczak. – W najgorszym razie, gdy i nam przyjedzie pojechać, jakoś będziemy się trzymać razem. Gorszego piekła niż tu tam na pewno nie będzie.

Ale do getta dochodziły też inne wieści. Niektórzy mówili, że to pociągi donikąd... Nikt jednak nie wiedział, co tak naprawdę się dzieje z tysiącami ludzi, którzy codziennie wsiadali stłoczeni do towarowych wagonów.

Ranek, w środę 5 sierpnia 1942 roku, zaczął się zwyczajnie. Zapowiadał się upalny dzień. Dzieci wstały, opłukały się w zimnej wodzie i zasiadły do skromnego śniadania w jadalni. Podano kawę zbożową i ciemny chleb. Nagle za oknem rozległy się krzyki i gwizdki żandarmów.

– Wszyscy Żydzi wyjść!

Korczak wstał zza stołu i poszedł zobaczyć, co się dzieje. Po chwili wrócił i poprosił dzieci, żeby zostawiły jedzenie i ubrały się do wyjścia. Pani Stefa spojrzała na niego, a potem bez słowa zajęła się przygotowaniami do drogi. Zapakowała niedojedzony chleb i wodę, kazała dzieciom założyć najlepsze ubrania i ustawiła je parami.

Korczak wyjął sztandar Domu Sierot. Chwycił najmłodsze dzieci za ręce i poszedł z nimi pierwszy. Pani Stefa zamykała pochód, idąc z najstarszymi. Trzeba było przejść wiele ulic, aby dojść wreszcie na Stawki – czyli na Umschlagplatz. Tam tysiące ludzi czekało na otwarcie pociągu. Po kilku godzinach stania w upalnym słońcu, krzykach, płaczach, rozstaniach i selekcjach, nagle tłum zafalował. Dzieci ustawiły się w szeregu i prowadzone przez doktora Korczaka włączyły się do pochodu idącego w stronę wagonów.

– Melduję posłusznie, że sierociniec Korczaka został załadowany – jeden z funkcjonariuszy służby porządkowej złożył raport swojemu przełożonemu.

Drzwi wagonów zamknięto i zaplombowano. W środku było ciasno i duszno. Korczak kolejno brał dzieci na ręce i przysuwał je do niewielkiego, zakratowanego okna, by zaczerpnęły powietrza.

Pociąg ruszył.

– Pamiętacie Amala, który czekał na list od króla? – zapytał doktor.

Dzieci skinęły głowami.

– Ten list miał go uwolnić. My też czekamy na list. A może właśnie go otrzymaliśmy?

Po drugiej stronie okna jaśniało bezchmurne sierpniowe niebo.

#### PYTANIA:

Czy możliwa jest przyjaźń między dorosłymi i dziećmi?

Między wychowawcą i jego wychowankami?